Nr. 360. Kraków, Czwartek 8 Sierpnia 1907. Rok XXVI.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie prócz poniedziałków i dni poświątecznych. Numer popołudniowy codziennie prócz niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką pocztową	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 hal.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w państwie niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ —
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do ADMINISTRACYI „NOWEJ REFORMY" w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, ULICA JAGIELLOŃSKA 10. — Telefon Nr. 41.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników A. OLSZEWSKIEGO, ulica Kilińskiego 2 i w BIURZE PLOHNA ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 4 hal., z przesyłką pocztową 6 hal.

NOWA REFORMA

NUMER PORANNY

Prenumeratę przyjmują:
ZAMIEJSCOWĄ: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; MIEJSCOWĄ: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. Handel Kretschmera, ul. Szewska. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.
ZAMIEJSCOWĄ PRENUMERATĘ I OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmują: We LWOWIE Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W PRZEMYŚLU Heszeles. — W JAROSŁAWIU A. Amster. — W WIEDNIU: Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W PARYŻU Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Rongemant 61.
OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 18 h. — NADESŁANE po 60 h. od wiersza za każdy raz.
GŁOSY PUBLICZNE po 2 Kor. od wiersza. Układ tabelaryczny cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 hal., następny po 10 hal. od wiersza.
ZAŁĄCZNIKI do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i. p.) przyjmuje się za cenę 2 K. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 K. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Najważniejsze wiadomości, podane w dzisiejszym numerze „N. Reformy".

Nota Francyi w sprawie marokańskiej. — Rozbrojenie wojsk krajowych w Tangerze. — Rozmiary katastrofy koło Tremeszna. — Sejm czeski ma być rozwiązany. — Znieważenie króla portugalskiego podczas demonstracyi. — Wojska tureckie w Persyi.

Bombardowanie Casablanki.

(Telegramy „N. Reformy" z 8 sierpnia.)

Londyn. Z Casablanki donoszą, że pierwsze strzały francuskich okrętów wojennych szybko zniszczyły obwałowania miejskie, oraz baterye dział powstańczych, która bezskutecznie próbowała odpowiedzieć na bombardowanie. Podczas niespodziewanego ataku Marokańczyków na oddział francuski, który wylądował przed bombardowaniem dla objęcia straży nad konsulatem, jeden oficer francuski i sześciu żołnierzy odniosło rany. Francuzi uderzyli na Marokańczyków z bagnetami w ręku i rozpędzili ich, poczem nastąpiło dalsze bombardowanie.

Sytuacya w Tangerze.

Paryż. Według prywatnych doniesień z Tangeru, wśród tamtejszych krajowców panuje wielkie wzburzenie z powodu bombardowania Casablanki. Kolonia francuska obawia się niepokojów i prosi o wysłanie okrętów wojennych do Tangeru.

Tanger. Agencya Havasa donosi: Trzy okręty dywizyi kontradmirała Tiliberta oczekiwane są tutaj dzisiaj w nocy.

Tanger. Agencya Havasa donosi: W Tangerze panuje spokój. Minister wojny kazał **rozbroić żołnierzy** tutejszego garnizonu, **rekrutujących się z pośród szczepów, mieszkających w okolicy Casablanca.**

Położenie w Mazagan.

Paryż. Prywatne depesze z Tangeru donoszą, że poselstwo francuskie wysłało wczoraj okręt „Emir" do Mazagan dla ochrony tamtejszych Francuzów i Europejczyków, względnie dla zabrania ich na pokład. Położenie w Mazagan jest bardzo poważne.

Nota Francyi.

Paryż. Wczoraj do rządów mocarstw, które podpisały traktat w Algeciras, wysłana została nota, opisująca ostatnie zajścia w Maroku i poczynione zarządzenia. Nota ta przedstawia, że coraz bardziej okazuje się konieczność zorganizowania policyi w portach marokańskich. Francya zdecydowana jest utrzymać powagę sułtana i niezawisłość jego państwa, jednakże pokój i bezpieczeństwo, oraz swoboda handlu muszą być zapewnione. Nota oświadcza, że policya w Casablanca i okolicy zostanie zorganizowaną w porozumieniu z Hiszpanią.

Paryż. Z powodu wydarzeń w Maroku powrócił tu minister marynarki Thomson.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

(Tel. „N. Reformy" z 8 sierpnia.)

Aresztowanie rewolucyonistów P. P. S.

Warszawa. Pet. ag. tel. donosi: Aresztowano tu **19** członków frakcyi rewolucyjnej polskiej partyi socyalistycznej, zajmujących się zabójstwami osób urzędujących i rabunkami.

Osiedlanie się żydów.

Warszawa. Gubernator warszawski rozesłał do naczelników powiatów i komisarzy do spraw włościańskich okólnik, w którym, opierając się na zawiadomieniu ministra spraw wewnętrznych, poleca wymienionym urzędnikom, do czasu rozstrzygnięcia w drodze prawodawczej sprawy zamieszkiwania żydów, wstrzymać wysiedlanie tych żydów, którzy do dnia 14 sierpnia 1906 r. przenieśli się do miejscowości, gdzie zamieszkiwanie było im wzbronione.

Koniecznym warunkiem zastosowania tej ulgi ma być stwierdzenie przez władze administracyjne, że dana osoba nie jest szkodliwą dla spokoju publicznego i nie wywołuje niezadowolenia ze strony reszty ludności.

Jednocześnie ministerstwo poleca, aby pod żadnym warunkiem na przyszłość nie dopuszczać żydów do zamieszkiwania w miejscowościach, gdzie im to jest wzbronione.

Walki bratobójcze.

Łódź. Na ul. Lipowej kilku wystrzałami z rewolweru zabito robotnika, Augusta Stefana, lat 25.

Napad na sklep monopolowy.

Łódź. Do sklepu monopolowego przy ul. Widzewskiej wpadło kilku ludzi i zrabowało zawartość kasy w sumie kilkudziesięciu rubli.

Napad na pocztę.

Płock. O godz. 9 rano napadnięto na wóz pocztowy pod Starożrebami. W poczcie znajdowało się około **80.000 rubli** gotówką. Szczegółów brak. Są podobno ofiary.

Płock. Na t. zw. „ciężką pocztę", wiezioną furgonem z Nowego Dworu do Płocka i zdającą oraz zabierającą pieniądze na stacyach na tym trakcie położonych, dokonano zrana pod Starożrebami napadu zbrojnego. Napastników było kilkunastu. Strzelali oni do pocztyliona, konduktora i konwojujących pocztę 9 żołnierzy. Konduktor pocztowy jest ciężko ranny. Żołnierze strzelając zranili też jednego z napastników. Reszta zbiegła. Pieniądze w workach w sumie przeszło 73.000 rb. ocalały. Pod silną eskortą dowieziono je potem do Płocka.

Bomby.

Ryga. Pet. Ag. tel. donosi: W nocy na bulwarze Aleksandrowskim — eksplodowała bomba.

Mariupol. Pet. Ag. tel. donosi: W porcie na parowcu „Aleksy Nork" eksplodowała bomba. Dwóch marynarzy odniosło rany.

Napady rabunkowe.

Petersburg. Pet. ag. tel. donosi: Do kantoru pewnej fabryki przy ulicy Troickiej weszło o godzinie 1 w południe dwóch ludzi, którzy grożąc rewolwerami, związali urzędnika biura i kasyera i zrabowawszy 3000 rubli, uciekli.

Ekaterynodar. Pet. Ag. tel. donosi: Na stacyi żyrskiej 10 uzbrojonych bandytów napadło na płatnika kolejowego i zrabowało mu 5000 rubli.

Sprzedaż aktów sądu wojennego.

Petersburg. Najstarszy z pisarzy sądu wojennego został oskarżony o sprzedawanie aktów sądu wojennego reporterom dziennikarskim po cenie 10 rb. za sztukę.

Odbudowa floty rosyjskiej.

Petersburg. Zarząd marynarki zamierza w bieżącym roku wybudować dwa nowe pancerniki o pojemności 19.970 ton.

Odznaczenie ks. Urusowa.

Petersburg. Car nadał ambasadorowi rosyjskiemu w Wiedniu ks. Urusowowi, z okazyi 50-letniego jubileuszu służbowego, order Aleksandra Newskiego z brylantami.

Katastrofa kolejowa koło Trzemeszna.

(Tel. „N. Reformy" z 8 sierpnia).

Berlin. Doniesienia o katastrofie kolejowej koło Trzemeszna potwierdzają, że ośmiu podróżnych zginęło, pięciu odniosło ciężkie rany, pięciu lekkie. Ciężko ranni przewiezieni zostali do szpitala w Gnieznie. Śledztwo w toku, przyczyna katastrofy jeszcze nie wyjaśniona. Oba tory są mocno uszkodzone. Ruch utrzymywany jest za pomocą przesiadania.

Minister dla robót publicznych wyjechał do Trzemeszna.

Wrocław. Donoszą tu z Gniezna, że pociąg, który wykoleił się w Trzemesznie, prowadzony był przez dwie lokomotywy, które pędziły tak szybko, że wyskoczyły z toru, poczem spadły na obalone wagony, druzgocąc je.

Berlin. O katastrofie kolejowej koło Trzemeszna donoszą pisma tutejsze, że nastąpiła ona o godz. 1 w nocy. Jako przyczynę katastrofy podają, że szyny nie były dość mocno zmontowane, inni znów twierdzą, że pociąg jechał ze zbyt wielką szybkością, aby nadrobić opóźnienie powstałe skutkiem tego, że na stacyach wsiadło zbyt wielu podróżnych.

Liczba zabitych i rannych wynosi, jak dotychczas stwierdzono, około **60**. Są to przeważnie pasażerowie pierwszej i drugiej klasy, oraz wiele osób ze służby kolejowej. Dwaj maszyniści ocalili się w ten sposób, iż jeszcze na czas zeskoczyli z lokomotywy. Pani Lasocka ze synami z Królestwa Polskiego, którzy spali w wagonie, ocalała prawie cudem, gdyż wagon rozbił się w kawałki.

Jeden pociąg ratunkowy wysłano z Gniezna; drugi pociąg zawiózł 20 rannych do Poznania, gdzie ich umieszczono w szpitalu.

Berlin. Urzędowo ogłaszają: Wśród zabitych przy katastrofie kolejowej koło Trzemeszna znajdują się między innymi: kadeci hr. Henryk i Hilko Kaiserling z Mitawy, kapitan Sodow i ks. Aleksander Konstanty Begotow z Petersburga.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 8 sierpnia.

Berlin. Kanclerz ks. Bülow, który przybył tu wczoraj wieczorem, udał się do Nordeney.

Sejm czeski.

Praga. „Hlas Naroda" donosi z kompetentnego źródła, że zwołanie Sejmu czeskiego nie nastąpi, lecz Sejm będzie rozwiązany i nastąpią nowe wybory, a dopiero nowy Sejm będzie mógł zająć się reformą wyborczą.

Sejm morawski.

Praga. „Politik" donosi z Berna Morawskiego, że Sejm morawski będzie zwołany we wrześniu na krótką sesyę. Socyaliści zapowiadają wniosek nagły o zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania do Sejmu.

Bierny opór na kolejach prywatnych.

Praga. Zgromadzenie urzędników kolei prywatnych uchwaliło poczynić przygotowania do biernego oporu, który ma się rozpocząć w jesieni, jeżeli do tego czasu żądania kolejarzy nie będą spełnione.

Demonstracya antidynastyczna w Lizbonie.

Londyn. Z Lizbony donoszą, że przyszło tam onegdaj do poważnych demonstracyj przeciw królowi, gdy przejeżdżał ulicą. Demonstranci wołali: „Niech żyje rewolucya, śmierć tyranom, precz z dyktatorem!" i mieli uderzyć króla laską.

Londyn. Jak donoszą z Lizbony, podczas demonstracyi ulicznej przeciw królowi, jakiś ulicznik, znajdujący się wśród demonstrantów, uderzył króla laską i uciekł, zanim go zdołano aresztować.

Tajna pracownia materyałów wybuchowych.

Lizbona. W pracowni pewnego mosiężnika, który zajmował się sporządzaniem materyałów wybuchowych, nastąpił wybuch. — Cztery osoby odniosły ciężkie zranienia. Policya zabrała przepis sporządzania materyałów wybuchowych i przedsięwzięła kilka aresztowań.

Wojska tureckie w Persyi.

Teheran. Pet. ag. tel. podaje: W sprawie ostatniego starcia granicznego między wojskiem perskiem a tureckiem donoszą, że oddział turecki **niszcząc i paląc wszystko** po drodze, dotarł do wsi chrześcijańskiej Mewan, gdzie zburzył kościół, **zabił około 90 osób**, w tem wiele kobiet i dzieci i uprowadził 10 dziewczyn.

Wśród ludności perskiej wybuchła panika, wiele osób schroniło się do konsulatu rosyjskiego.

Kronika.

Dziś:

Kraków, czwartek 8 sierpnia.

Kalendarzyk kościelny: Cyryaka i Emiliana, b. m.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca o godz. 4 min. 21, zachód o godz. 7 min. 11; długość dnia godzin 14 min. 50.

Teatr miejski w Krakowie: Po raz 17-sty „Wesoła wdówka" (z panią Schupp).

Odczyt staraniem Koła T. S. L. im. Tadeusza Kościuszki. W lokalu Czytelni akademickiej, ul. Sławkowska l. 21 o godz. 8 wieczór odczyt p. Sokalskiego p. t. „Michał Anioł w dziełach kaplicy Sykstyńskiej". Wstęp wolny.

Wiadomości osobiste. P. Mieczysław Frenkel, znakomity artysta teatrów warszawskich, bawi w Krakowie.

Święcenie niedzieli przez rzeźników. Z kół interesowanych donoszą nam, że kilku rzeźników i masarzy z gmin podmiejskich wniosło do namiestnictwa memoryał, w którym sprzeciwiają się wprowadzeniu przymusu zamykania sklepów i jatek w dni niedzielne i świąteczne, jak tego żąda krakowska czeladź rzeźnicka i masarska, oraz krakowski cech rzeźników i masarzy. Dotąd sklepy i jatki z mięsem i wędlinami w gminach podmiejskich są w niedziele otwarte od godz. 6 rano do 11 przed południem, a więc przez pięć godzin. W memoryale rzeźnicy ci wywodzą, że czeladź niesłusznie domaga się zamykania niedzielnego jatek w gminach podmiejskich, skoro sama nie jest tam interesowana. Rzeźnicy i masarze podmiejscy nie trzymają bowiem zupełnie czeladzi, ale sami prowadzą warsztat, co najwyżej przy pomocy żony lub dzieci. Dalej podkreślają rzeźnicy, że nakaz zamykania zupełnego sklepów sprowadziłby ich ruinę majątkową i nędzę, w tygodniu bowiem ruch kupujących jest bardzo słaby, prawie że żaden, natomiast sprzedaż niedzielna mięsa i wędlin jest dla nich wyłącznym niemal źródłem zarobku. Przytem brak lodowni i odpowiedniego pomieszczenia, uniemożliwia dłuższe przetrzymywanie mięsa, więc też mięso niesprzedane w sobotę, byłoby w poniedziałki niezdatne do użytku, tem bardziej zaś jeszcze w dniach następnych. Rzeźnicy podmiejscy podnoszą wreszcie, że zamknięcie niedzielne jatek dotknęłoby również ludność włościańską, która stanowi główny kontyngent odbiorców w jatkach podmiejskich. Ludność włościańska przez cały tydzień zajęta pracą przy roli, przeważnie dopiero w niedziele i święta wybiera się do miasta po zakupy, w szczególności tylko wtedy zaopatruje się w mięso, znaną bowiem jest rzeczą, że przeciętny nasz wieśniak zaledwie raz w tydzień w niedzielę jada mięso.

Te argumenta rzeźników i masarzy podmiejskich, przyczyniają się w pewnej mierze do lepszego oświetlenia sprawy, będącej obecnie na porządku dziennym i żywo przez naszą publiczność komentowanej.

Wolno czy nie wolno? Przed kilku dniami do tramwaju przy dworcu kolejowym wsiadł pewien urzędnik p. S. wraz z małym pieskiem pokojowym. Na jego żądanie konduktor wydał bez żadnych trudności bilet do parku dra Jordana, nie zwracając nawet uwagi na pieska, umieszczonego pod ławką. Jakież było zdziwienie owego urzędnika, gdy przy przesiadaniu konduktor wozu tramwajowego, mającego odejść do parku dra Jordana, wzbronił mu wstępu do wozu, oświadczając, że nie może przyjmować „gości z psami". Zaczęła się długa dyskusya między urzędnikiem z jednej a konduktorem i tuż obok stojącym kontrolorem tramwaju z drugiej strony. Pierwszy twierdził, że nic mu niewiadomo o zakazie brania psów do tramwaju, gdyż odpowiedniego ogłoszenia dyrekcya tramwajowa nigdy nie podała do publicznej wiadomości, względnie zażądał zwrotu za bilet, obaj funkcyonaryusze tramwajowi zasłaniali się „rozkazem pana dyrektora", który, „gdyby psa zobaczył w tramwaju, mógłby się gniewać". Wobec energicznej postawy urzędnika musieli w końcu funkcyonaryusze tramwajowi ustąpić i ów gość pojechał z pieskiem do parku dra Jordana.

Sprawa to drobna, ale nabiera zasadniczego znaczenia, bo chodzi o to, czy dyrekcya tramwajowa ma prawo wydawać jakieś prywatne polecenia konduktorom bez wiedzy prezydyum miasta, które ma prawo kontroli nad wszelkiemi zarządzeniami dyrekcyi tramwajowej, oraz bez odpowiedniego zawiadomienia samej publiczności, która przecież nie może stosować się do zarządzeń, zupełnie jej nieznanych. Odnośnie do samego faktu, sądzimy, że o ile wóz tramwajowy nie jest przepełniony, a miejsca wolnego na platformie dosyć, byłby niepotrzebnem zupełnie utrudnieniem dla publiczności zakaz brania do wozu małych piesków pokojowych, które można trzymać na kolanach. W innych miastach podobnego zakazu przeważnie nie ma.

Zagadkowa śmierć. Wczoraj w mieście pojawiła się pogłoska, jakoby w Olszy pod Krakowem popełniono mord seksualny na jakiejś dziewczynie. Pogłoska ta, kolportowana bezkrytycznie, znalazła nawet echo w jednym z krakowskich dzienników, w którym przybrała tak fantastyczną formę, iż mogłaby wywołać zaniepokojenie u publiczności, pozostającej pod wrażeniem świeżych wiadomości o zbrodniach seksualnych w Berlinie i w Nowym Jorku.

Zasięgnęliśmy w tej sprawie szczegółowych pewnych informacyj i te przedstawiają fakt w następujących, daleko skromniejszych i mniej tajemniczych rozmiarach:

W ubiegłą sobotę wieczorem znaleść miano na polach Olszy tuż za mogilską rogatką kobietę młodą, około 30 lat liczącą, ciężko pobitą i pokaleczoną. Odwieziono ją do szpitala św. Łazarza, gdzie z odniesionych kontuzyj umarła. Zarząd szpitala i nadzór lekarski w przypuszczeniu, że kontuzye te pochodziły z pobicia, poddały zwłoki zwykłej sekcyi naukowej. Nie stwierdzono nic nadzwyczajnego i zwłoki miały być pochowane.

Dopiero pod wpływem wersyi, że na kobiecie tej dopuszczono się zbrodni, zarządzono po raz drugi na zwłokach obdukcyę sądową, wobec lekarzy sądowych i sędziego śledczego. Sekcya znalazła na zwłokach kilkanaście obrażeń, żadnego z nich jednak nie skwalifikowała jako ciężkie. Najmniejszych podstaw nie znaleziono, aby obrażenia te miały charakter seksualny i komisya absolutnie wykluczyła przypuszczenie zbrodni na tle seksualnem. Wersya, jakoby „skóra nieszczęśliwej była pokłuta scyzorykiem lub szydłem tak, że wyglądała jak rzeszoto", jest czczym wymysłem.

Wprawdzie obrażenia, skonstatowane u zmarłej, na głowie, twarzy, piersiach i nogach, pochodzić mogą z pobicia, zaznaczyć jednak trzeba, że kobieta owa, cierpiała na napady epileptyczne, nie jest więc także wykluczonem, że niektóre z obrażeń odniosła podczas takiego napadu.

Śledztwo w tej sprawie dotąd prowadziła żandarmerya, która nie uważała nawet za stosowne zawiadomić o fakcie krakowską policyę, tak, że np. do wczoraj policya o śmierci żadnych bliższych szczegółów nie wiedziała. Obecnie śledztwo przejął sędzia śledczy. Aż do przeprowadzenia więc ścisłych dochodzeń, wszelkie komentarze na temat rzekomej zbrodni nie mają wcale żadnej podstawy.

Ucieczka obłąkanego. Pociągiem z Brodów przywieziono wczoraj umysłowo chorego, Jana S., celem umieszczenia go w szpitalu św. Łazarza na oddziale dla obłąkanych. Po drodze S. uciekł prowadzącym go ludziom i zniknął gdzieś na plantach. Dotąd go nie odszukano.

Zaginiona dziewczynka. Przed dwoma dniami wyszła z domu swej przybranej matki, Katarzyny Żółkowskiej, zamieszkałej przy ul. Grzegórzeckiej l. 12, jej pupilka Julia Morawiecka, 11 lat licząca, i dotąd nie wróciła. Zaniepokojona opiekunka doniosła o tem policyi, prosząc o pomoc w odszukaniu zaginionej dziewczynki.

Poparzone niemowlę. Na stacyę ratunkową przyniesiono wczoraj dziesięciomiesięczną Ruchlę Mandel z poparzoną rączką prawą i nogą. Dziecko poparzone zostało wrzącą wodą skutkiem nieostrożności jednego z domowników.

Przytrzymanie niebezpiecznego złodzieja. Policya miejska w Stanisławowie aresztowała pewnego mężczyznę, który zwrócił na siebie uwagę swem niespokojnem zachowaniem. Podał on, że nazywa się Teodor Holmy. Bliższe dochodzenia wykazały, że aresztowany podał nazwisko fałszywe, gdyż w rzeczywistości jest Jakóbem Baczakiewiczem, sprytnym i niebezpiecznym złodziejem, który ma na sumieniu cały szereg sprawek. Między innemi razem z przytrzymanym w Krakowie rzezimieszkiem Kuźmińskim popełnił on kilkanaście włamań i kradzieży w Białej, Bielsku i Krakowie. Po aresztowaniu Kuźmińskiego Baczakiewicz zdołał ujść z Krakowa przed aresztowaniem i wyfrunął do wschodniej Galicyi, gdzie chwilowo zaprzestał swej złodziejskiej działalności, byle tylko ujść przed rozpisanemi za nim przez krakowską policyę listami gończemi. W tym też celu przybrał obce nazwisko. W Stanisławowie jednak, mimo wszelkiej ostrożności, zwrócił na siebie uwagę i został aresztowany oraz odstawiony do sądu karnego.

Bójka. Izrael Diamand, 24letni robotnik z fabryki „Progress", wdał się wczoraj w stanie pijanym w sprzeczkę z drugim młodszym robotnikiem, za którym ujął się jego ojciec i kijem pobił Diamanda tak dotkliwie, że oprócz kilku siniaków odniósł on ranę na głowie, w okolicy kości ciemieniowej. Opatrzono go na stacyi ratunkowej.

Oskarżony o udział w zamordowaniu ś. p. dra Drzewieckiego, Walenty Sieczka, aresztowany swego czasu w Krakowie i wydany władzom rosyjskim, obecnie — jak podają dzienniki warszawskie — przeniesiony został do więzienia śledczego z X pawilonu, gdzie był początkowo umieszczony. Sieczka, badany przez sędziego śledczego do spraw szczególnej wagi, wypiera się wszystkich czynionych mu zarzutów.

W sprawie uniwersytetu warszawskiego. Pisma warszawskie podają: Onegdaj odbyło się posiedzenie profesorów uniwersytetu warszawskiego, poświęcone rozpatrzeniu wniosku grupy profesorów, proponującej, aby profesorowie zwrócili się z odezwą do społeczeństwa polskiego, nawołującą do zaprzestania bojkotu wyższej szkoły w Warszawie, a tem uniknięcia ewentualności przeniesienia uniwersytetu i politechniki do cesarstwa. Projekt ten większością głosów został przyjęty.

Z przedstawicieli prasy zaproszony był na to posiedzenie jedynie korespondent warszawskiej gazety „Towariszcz", który potem udzielił powyższej wiadomości.

Kongres eucharystyczny. Z Metzu telegrafują: Nastąpiło tu otwarcie XVIII-go międzynarodowego kongresu eucharystycznego. Podczas uroczystości otwarcia w katedrze biskup Metzu powitał z ambony legata papieskiego kardynała Vannutellego. Vannutelli odpowiedział w języku francuskim, dziękując za przyjęcie, które przeszło jego oczekiwania, poczem omawiał cel kongresu. Udzielił następnie błogosławieństwa apostolskiego w języku francuskim i niemieckim. Udział w kongresie jest bardzo liczny, gdyż przybyło 6000 uczestników. Na zgromadzeniu wyraził kardynał Fischer ubolewanie z powodu prześladowania katolików we Francyi.

Ks. Borghese burmistrzem Rzymu. Z Tryestu telegrafują: „Piccolo" donosi, że blok liberalny w Rzymie przy wyborze burmistrza będzie głosował na ks. Borghese, należącego do partyi radykalnej. Kandydatura ks. Borghese spotyka się podobno z powszechną sympatyą.

Po katastrofie pod Angers. Z Paryża telegrafują: Poszukiwania osób, które utonęły podczas katastrofy kolejowej pod Angers, prowadzone są bez przerwy. Wyłowiono znowu dwa trupy. Jako przyczynę katastrofy podają rozszerzenie szyn wskutek upałów.

Zwłoki w kufrze. Z Paryża telegrafują: Na dworcu kolejowym w Marsylii władze bezpieczeństwa zakwestyonowały pewien kufer, z którego przeciekała krew i po otworzeniu znalazły w nim zupełnie poćwiartowane zwłoki kobiety. Aresztowano małżeństwo Guld z Anglii, które tą przesyłkę nadało. Zabita osoba ma być Szwedką nazwiskiem Ema Linewey. Guldowie, którzy kilka lat mieszkali w eleganckiej willi w Monte Carlo, podają, że Szwedka owa mieszkała u nich. W ostatnich dniach wszedł do ich mieszkania jakiś młody człowiek i wyrzekłszy słowa: „nędzna, tyś mnie zrujnowała!" — zamordował Szwedkę. Ów człowiek zdołał uciec, zaś Guldowie z obawy posądzenia o morderstwo, poćwiartowali zwłoki i zapakowali do kufra. Policya sądzi, że Guldowie sami dokonali morderstwa na owej Szwedce, która miała cenne biżuterye. Słychać także, że niejaki Barko został w Monte Carlo aresztowany pod zarzutem spełnienia morderstwa. Właściwe nazwisko owej Szwedki ma opiewać Teresa Williams.

Mianowania i przeniesienia. Minister oświaty posunął do ósmej klasy rangi następujących profesorów szkół średnich: Stanisława Pardyaka w gimn. św. Anny w Krakowie, dra Władysława Wasunga w gimn. III. w Krakowie, Apolinarego Maczugę w gimn. w Nowym Sączu, Aleksandra Furmankiewicza i Józefa Tomasika w gimn. w Sanoku, Józefa Szczudłę w szkole realnej w Tarnowie.

Namiestnik przeniósł oficyała rachunkowego namiestnictwa, Władysława Nalepę, ze Stanisławowa do kierownictwa budowy regulacyi Raby w Bochni, asystenta rachunkowego, Gararda Fechtera, z Wadowic do Stanisławowa, i asystenta rachunkowego, Augustyna Romańskiego, z Bochni do kierownictwa budowy w Wadowicach.

Zmarli:

W Dukli zmarł w dniu 7 b. m. ks. Stanisław bar. de Puget Puszet, kanonik honorowy, radca szkolny, profesor i katecheta gimnazyum III w Krakowie, przeżywszy lat 62.

Zmarły cieszył się szeroką popularnością w sferach nauczycielstwa dla wielkich zalet serca i charakteru, a w licznym poczcie kilku pokoleń uczniów pozostawił trwałą pamięć, jako pedagog, któremu w działalności przyświecała idea miłości i przywiązania do kraju, niekrępowana skrajnym klerykalizmem.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń 7 sierpnia. Losy: a) procentowe: Austryackie zakładu kred. z obl. pr. z roku 1880 3-prc. 258·—. Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1889 3-prc. 267·50. Uregul. Dunaju z 1870 r. 100 złr. 5-prc. 248·50. Węg. Banku hip. po 100 złr. 4-prc. 231·75. Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 97·—. b) bezproc.: (Basilica) 5 zł. 20·40. Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 420·—. Clary 40 zł. m. k. 141·50. Pożyczka m. Insbruka 20 zł. 84·—. Losy m. Krakowa 20 zł. 89·50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 60·—. Ofen 40 zł. 205·—. Palffy 40 zł. 175·50. Czerw. krzyża austr. T. 10 zł. 44·25. Czerw. krzyża węg. Tow. 5 zł. 26·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68·—. Salma 62 zł. m. 199·—. Pożyczka Salcburga 20 zł. 85·50. Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 183·75. Losy kom. m. Wiednia z 1874 r. 440·—

Berlin 7 sierpnia. Austryackie banknoty 85·20. Spirytus —·—.

Paryż 7 sierpnia. 3-prc. Renta 95·05. Mąka 33·95.

Rozbitek z „Lady Vain".

4)

(Ciąg dalszy.)

— Jest to tylko przypadek, powtarzam panu — przerwał — przypadek, jak zresztą wszystko w życiu... tylko głupcy nie chcą tego uznać. Dlaczegoż na przykład ja jestem teraz tutaj, wyrzucony z cywilizacyi, zamiast być szczęśliwym człowiekiem i zaznawać wszelkich przyjemności w Londynie? Całkiem po prostu dlatego, że przed jedenastu laty, podczas pewnej mglistej nocy, straciłem głowę na dziewięć minut. — Urwał nagle.

— Czy tak? — zapytałem.

— Tak, to wszystko.

Zapadło znowu milczenie.

Nagle Montgomery zaśmiał się dziwnie i rzekł:

— Te matowe blaski gwiazd kryją w sobie coś, co rozwiązuje język. Ot, głupiec ze mnie, a przecież uczuwam jakąś ochotę, aby to opowiedzieć panu...

— Możesz pan być pewny, że co mi opowiesz, pozostanie przy mnie.

— Jeżeli tak...

Miał już zaczynać, gdy powątpiewająco potrząsł głową.

— Albo nie tykajmy tego — rzekłem. — Dla mnie to wszystko jedno. Ostatecznie będzie może i lepiej, jeśli pan zatrzymasz przy sobie tajemnicę. Nic nie zyskasz, jak tylko trochę ulgi, jeśli ja ocenię pańskie wyznanie, a jeśli nie...

Był niezdecydowany. Czułem, że poruszyłem jego słabą stronę, że usposobiłem go do niedyskrecyi. Mówiąc prawdę, nie byłem nic ciekawy, by się dowiedzieć, co mogło wypędzić z Londynu młodego studenta medycyny. Fantazyi mam dość. Wzruszyłem ramionami i odwróciłem się.

— Po lewej stronie okrętu, oparta o poręcz, stała czarna postać i patrzyła na gwiazdy; był to ów zagadkowy towarzysz Montgomerego. Na moje poruszenie spojrzał szybko przez ramię, a potem znowu począł patrzeć do góry.

Wyda wam się to może drobnostką, co dla mnie było, jakby nagłym ciosem: jedynem światłem w pobliżu nas była latarnia u steru; twarz owej postaci odwróciła się na krótką sekundę od gwiezdnych mroków ku temu światłu i wtedy spostrzegłem, że oczy, które spojrzały na mnie, błyszczały blado-zielonem światłem...

Zrobiło to na mnie wrażenie czegoś nieczłowieczego. Owa czarna postać, z oczyma błyszczącemi, łamała wszystkie moje pojęcia i sądy i na chwilę przyszły mi na myśl zapomniane strachy dziecinnych lat... Ale wrażenie wnet przeszło...

Montgomery zauważył, że czasby może pójść na spoczynek, o ile mam już dosyć tego pobytu na pokładzie. Wybąknąłem coś w odpowiedzi, poczem zeszliśmy na dół, gdzie Montgomery pożegnał mnie u drzwi kajuty życzeniem dobrej nocy.

Zaczęły mnie trapić jakieś gorączkowe szmery. Księżyc, który wszedł późno, rzucał do kajuty blade promienie, kreśląc po ścianach złowróżbne świetlane kształty. — Potem zbudziły się ogary, zaczęły wyć i szczekać, tak, że zasnąłem dopiero z brzaskiem dnia.

Wczesnym rankiem — był to drugi dzien po mojem przyjściu do sił, a jak mi się zdaje, czwarty po mojem ocaleniu — zbudziłem się wśród gorączkowych halucynacyj, w których roiły mi się jakieś wrzaski tłumów, huk dział i ochrypłe wołania na mnie.

Przetarłem oczy i zacząłem się wsłuchiwać w hałas, nie mogąc sobie zdać sprawy, gdzie się znajduję. Z góry dobiegało łopotanie bosych nóg, stukot ciężkich przedmiotów, które widocznie przerzucano, i gwałtowny chrzęst łańcuchów. — Gdy okręt nagle skręcił, dał się słyszeć szum wody i żółto-zielona pieniąca się fala buchnęła przez małe zakryte okienko do wnętrza.

Zebrałem się szybko i skierowałem na pokład.

Wchodząc na drabinę, ujrzałem na zaróżowionem tle nieba — właśnie zaczynał się wschód słońca — barczyste plecy i rude włosy kapitana, a dalej pumę, podnoszoną na bloku małego mostu.

— Precz z tem z pokładu! — krzyczał kapitan — poza pokład z tem. Chcę jak najprędzej oczyścić okręt z tego wszystkiego paskustwa.

Poruszył się tak, że musiałem go koniecznie dotknąć, chcąc wyjść na pokład. Obrócił się nagle, a ujrzawszy mnie, cofnął się na kilka kroków i zaczął się we mnie wpatrywać.

— Oho! — mruknął zdziwionym tonem, ale wnet rozjaśniło się w jego oczach.

— Ach! to pan! pan...

— Prendick — dopowiedziałem.

— Prendick, do kata! — krzyknął, dodając jakieś przekleństwo.

Nie wartało odpowiedzieć gburowi. Ale tego, co się teraz stało, nie spodziewałem się nigdy. Kapitan wyciągnął rękę w stronę, gdzie Montgomery stał z jakimś widocznie świeżo przybyłym na pokład krępym mężczyzną, o siwych włosach, w brudnem, niebieskiem ubraniu i wrzasnął:

— Tam! panie Prendick! Tam!

— Co pan przez to rozumie? — rzekłem.

— Tam! panie Prendick! To przez to rozumiem! Z pokładu! Precz! — i to szybko! Chcemy okręt oczyścić, chcemy cały okręt oczyścić! Prędko, wynoś się pan stąd!

Spojrzałem na niego z osłupieniem. Ale wnet przyszło mi na myśl, że stało się właśnie coś takiego, czego sam pragnę. Utrata widoków podróży, w charakterze jedynego pasażera w towarzystwie tego kłótliwego pijaka, nie była znowu czemś takiem, z czegoby się trzeba smucić. Zwróciłem się ku Montgomeremu.

— Nie mogę pana zabrać — odezwał się krótko towarzysz Montgomerego.

— Pan mnie nie możesz zabrać?! — zawołałem przerażony

Twarz owego człowieka o kamiennych rysach taką wyrażała stanowczość, że podobnej nigdy jeszcze nie widziałem.

— Widzi pan... — zacząłem, zwracając się do kapitana.

— Precz z pokładu! — wołał kapitan. — Okręt nie jest już więcej dla bydląt, kanibalów i czegoś jeszcze gorszego od bydła. Wynoś się pan z pokładu, panie Prendick! Jeśli ci tam nie chcą pana zabrać, to rób, co ci się podoba, ale wynieść się stąd musisz! Razem ze swoimi przyjaciółmi. Z tą dyabelską wyspą skończyłem już na wieki! amen! Mam jej już dość!

— Ależ Montgomery! — zawołałem, kierując się ku niemu.

Montgomery, gryząc wargi, skinął beznadziejnie głową ku owemu siwowłosemu, okazując swoją bezsilność.

— Już ja się panem zajmę — mruknął kapitan.

Teraz zaczęła się rozgrywać dziwna scena. Zacząłem się zwracać kolejno od jednego do drugiego z owych trzech ludzi, najpierw do siwowłosego, aby mnie zabrał na wyspę, potem do kapitana, aby mnie zatrzymał na pokładzie. Błagałem nawet marynarzy...

Montgomery nie mówił ani słowa, potrząsał tylko głową.

— Wyrzucę pana z pokładu, powtarzam — kończył stale kapitan. — Do dyabła z ustawami, ja tu jestem panem.

Wreszcie, muszę przyznać, głos załamał mi się i wydałem straszne przekleństwo. Wstrząsnął mną histeryczny atak i odszedłszy w tył okrętu, zacząłem patrzeć gdzieś przed siebie...

Tymczasem marynarze szybko wyładowywali do wielkiej łodzi oryginalne pakunki i klatki; nie mogłem tylko dojrzeć jeszcze rąk, które odbierały ładunek, gdyż łódź skryta była za tułowiem okrętu.

Montgomery i jego towarzysz nie zwracali na mnie najmniejszej uwagi, lecz zajęci byli pomaganiem czterem czy pięciu marynarzom i dawaniem im wskazówek. Kapitan przechadzał się i więcej tylko zawadzał, niż pomagał.

Co się mnie tyczyło, chwilami nachodziło mnie zwątpienie, chwilami znów byłem zdecydowany na wszystko, a raz nawet, czy dwa razy czekając na zakończenie tego wszystkiego, nie mogłem się powstrzymać od dzikiego śmiechu z mego trudnego położenia. Do tego byłem głodny, gdyż nie jadłem śniadania, a głód i bezkrwistość mogą odebrać mężczyźnie całą energię. Zupełnie jasno zdawałem sobie sprawę, że nie mam już siły, aby się oprzeć planowanemu przez kapitana wyrzuceniu mnie, ani też, aby się narzucić Montgomerowi i jego towarzyszowi. Zupełnie więc biernie oczekiwałem swego losu.

Tymczasem robota około wyładowania postępowała. Gdy marynarze ukończyli swe czynności, porwali mnie i przyciągnęli do mostku, skąd ładowano. Stawiałem tylko słaby opór, ujrzałem, jak łódź Montgomerego, dobrze naładowana, zaczęła się szybko oddalać. Mimo wszystko, uderzyły mnie wtedy niezwykle ciemne twarze towarzyszących mu postaci. Tuż pod nogami ujrzałem zielone fale, cofnąłem się wstecz, aby znaleść trochę więcej miejsca i głową na dół rzucić się do wody...

Z łodzi rozległy się szydercze okrzyki, ale wnet ucichły, gdyż Montgomery zaklął z gniewem.

Wtedy kapitan, jego pomocnik i jeszcze ktoś z marynarzy, zawlekli mnie na tył okrętu, gdzie wisiała łódka z okrętu „Lady Vain", pełna wody, bez steru i bez jakiegokolwiek narzędzia. Nie chciałem do niej wsiadać i broniąc się, rzuciłem się na pokład. Ostatecznie jednak wsadzili mnie do niej, spuścili na morze i odcięli.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor
Władysław Prokesch.
Wydawca
Michał Konopiński.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.
Rządca drukarni L. K. Górski.